

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

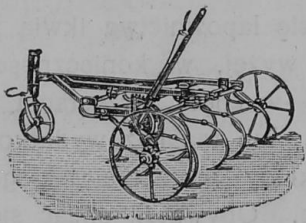
Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

OD ADMINISTRACJI.

Uprzejmie prosimy sz. prenumeratorów o odnawianie prenumeraty na kwartał 4 r. b. oraz o uiszczanie zaległej.



ALFRED GRODZKI
Warszawa, 33, Senatorska
POLECA
GRYFY VENCKIEGO
do najoszczędniejszej uprawy roli.
Żądajcie **prawdziwych** Gryfów Venckiego,
gdyż jest dużo złych naśladownictw.
Opisy wysyłamy **na żądanie.** 23

Suwałskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu

niniejszem ma zaszczyt zawiadomić, że dnia 27 z. m. Towarzystwo rozpoczęło swoje czynności, i że w zakres jego interesów wchodzi:

- 1) Wydawanie **pożyczek na towary**, produkty rolne i materiały surowe;
- 2) **Pośrednictwo w kupnie i sprzedaży papierów procentowych;**
- 3) Wymiana listów zastawnych i kuponów;
- 4) Wydawanie zaliczek na papiery procentowe i frachty;
- 5) **Kupno i sprzedaż walut zagranicznych, oraz wystawianie przekazów i czeków** na Królestwo, Cesarstwo i zagranicę;
- 6) **Dyskontowanie weksli handlowych**, inkasowanie weksli, płatnych w Królestwie i Cesarstwie, oraz zaliczeń kolejowych;
- 7) Przyjmowanie kapitałów na rachunek bieżący i lokację.

Towarzystwo płaci:

- a) od wkładów na zażądanie 5%; b) od wszelkich wkładów, krótszych niż na rok jeden, za wypowiedzeniem 2-tygodniowem 6%; c) od takichże wkładów rocznych: członkom 7%, a osobom postronnym 6¹/₂%.

6—6

BŁĘDNE ZAPATRYWANIA.

II

ŁAPOWNICTWO.

Pomiędzy rozmaitemi niedomaganiem społecznymi, od których cierpi nasz ogół, jedno z poważniejszych miejsc zajmuje tak zwane łapownictwo. Polega ono albo na pobieraniu nadetatowych podatków za usługi, które w państwie powinny być spełniane bezpłatnie, albo też—na tolerowaniu czynów, zakazanych przez ogólny, społeczno-państwowy porządek.

Długie lata praktyki oraz szerokie rozpowszechnienie tego sposobu powiększania zbyt szczupłych środków do życia przez ludzi, którzy mają ku temu sposobność, oswoiły ogół i wpłynęły na zubożenie jego względem zła, które demoralizuje nie tylko tych, którzy łapówki biorą, ale i całe masy, które te łapówki płacą. Łapownictwo znarkotyzowało dziś całe nasze społeczeństwo; o walce z nim nie myślimy, nie czujemy się do niej zdolni, pomimo że toczy ono jak robak naszą wartość moralną i osłabia wiarę w siły żywotne naszego społeczeństwa.

Łapownictwo jest jednym z bujniejszych kwiatów zgnilizny moralnej, jest ono starem jak świat. Choroba ta toczy społeczeństwo ludzkie od góry do dołu, z tą jednak różnicą, że kiedy warstwy biedniejsze zarażają się nią wskutek nieszczęśliwych warunków swego życia, niejednokrotnie z przyczyny nędzy i niedostatku, warstwy wyższe podlegają jej dzięki coraz silniejszemu upodobaniu w zbytkach i rozkoszy, których udoskonalona pod tym względem maszyna światowa nie szczędzi swym wybrańcom.

Jak różne są przyczyny, tak różnymi powinny być środki leczenia tej zarazy. Masami nędzarzy, których w tym kierunku pcha brak środków utrzymania, powinno zająć się państwo i stworzyć dla nich warunki, w jakich uczciwa praca stałaby się możliwą; tych zaś, których ku zarazie pcha żądza zbytku i rozkoszy, powinno piętnować społeczeństwo, a kępować—państwo.

Daremny jednak będą nasze skargi i żale, daremnie narzekania i krytyka urzędzeń państwowych, dopóki do walki z chorobą, która nas toczy, nie stanie cały ogół obywateli kraju. Bo żadna, nawet najlepsza władza nie

jest w stanie wytepić zła, które popiera lub względem którego stoi beczynnienie społeczeństwo. A fakt, że łapownictwo popieramy wszyscy, nie podlega najmniejszej wątpliwości.

Prawda, bywają warunki, w których wobec wymaganej łapówki stajemy bezsilni, ale to są wypadki rzadkie, łatwe do usprawiedliwienia; naogół jednak biorąc, do szerzenia łapownictwa przyczyniamy się sami przez apatję, lenistwo, bezradność, przez chęć korzystania z wygód kosztem biedniejszego, który łapówki zapłacić nie jest w stanie, nawet przez brak szacunku dla dobra powszechnego.

Aby jaśniej wytłumaczyć myśl swoją, muszę się oprzeć choć na ogólnych przykładach. Szeroki ogół naszych obywateli wiejskich i miejskich narzeka prawie zawsze na trudności, jakie napotyka przy załatwianiu interesów w pewnych instytucjach, o ile ustna lub piśmienna prośba nie będzie poparta brzęczącą lub szeleszczącą monetą. Dużo jest w tem prawdy... a jednak... gdyby taki pan, co wnosi prośbę, uważał popieranie jej za rzecz niemoralną, wierzę mocno, że nawet w dzisiejszych czasach udałoby mu się dopiąć swego w uczciwy sposób. Prawda, pionierzy w tej walce będą mieli dużo trudności, dużo przykrości, ale w rezultacie oddadzą ogółowi ogromną przysługę—i to przysługę podwójną: z jednej bowiem strony obronią od wyzysku całe masy obywateli i ułatwią drogę tym, którzy nie mają czem popierać swoich starań; z drugiej—zwrócą uwagę rządu na trudne, nieraz niemożliwe położenie tych, którzy tego poparcia wymagają. Proszę się zastanowić nad położeniem policjanta, który do niedawna pobierał 7 r. 50 k. miesięcznie i z tej sumy musiał porządnie się ubrać i wyżywić rodzinę; na położenie biednego kance-

listy z rodziną, pobierającego od 10 do 30 r. miesięcznej pensji i odpowiedzieć na pytanie, czy wysokość wynagrodzenia, ustanowiona przez władzę, nie upoważnia te jednostki do ratowania siebie i swej rodziny od głodowej śmierci w sposób nieetyczny, ale bądź co bądź nie rażący dotychczasowych naszych pojęć o wartości moralnej człowieka. A wynagrodzenie stróżów, którzy mają ochraniać nasze mienie od złodziei, czyż nie zmusza ich nieraz do szukania wyjścia ze swego położenia w zмовie ze złodziejem!... Aby się o tem przekonać, dosyć przejrzeć kroniki spraw o kradzieżach. Przyjrzyjcie się ich mieszkaniom, gdzie w norze, szumnie nazwanej izbą, śpi nieraz na barłogu cała rodzina z sublokatorami; przyjrzyjcie się ich wynędzniałym dzieciom, które grzebią się przez dzień cały w brudach rynsztoka i nie dziwcie się potem, że wychowany w takich warunkach osobnik za rubla lub 50 kop. wskaże złodziejowi drogę do waszego mieszkania i uświadomi go o godzinach, wolnych od waszej obecności. Wszak to także tylko łapówki...

III.

Przyczyny rozwielenienia się łapownictwa tkwią z jednej strony, jak wspomniałem wyżej, w konieczności pomagania swej doli, z drugiej—w chęci korzystania z wszelkich wygód tanim kosztem lub też bez wydatkowania energii. Karygodne przykłady szerzenia takiego łapownictwa spotykamy wszędzie. Obywatel, chcąc się wykpić od niektórych ciężarów gminnych, okupuje się w kancelarji: nie tak dawne czasy, jak ukończonym został szereg procesów, w których figurowały łapówki za uwalnianie od służby wojskowej; mało jest ludzi, którzyby się kiedykolwiek nie opłacali służbie kolejowej za korzy-

W kalejdoskopie czytelnianym.

(Z powodu rocznicy otwarcia „Czytelni Naukowej“).

Pokoik uczniowski... świeca zaledwie o tyle rozprasza ciemności, że można rozróżnić sylwetki kilku uczniów w granatowych mundurach, rozpakowujących tłomok książek. Jest ich czterech: jeden wyjmując książki z paki, inni je układają i porządkują.

Okienica zamknięta, a każdy szelest na ulicy budzi zaniepokojenie, malujące się na twarzach.

— „Spencer, Darwin, Kautsky! Brawo! będzie co czytać! Tylko z tym Kautskim to ciężko idzie, musimy go czytać razem i trudniejsze miejsca wspólnie wyjaśniać!“

— „Eh! jakoś tam będzie!“

— „A czy z nielegalaszczynny Warszawa co przysłała?“

— „Jest trzecia część „Dziadów“, Kordjan i trochę bibuły.“

— Cyt! Ale co zrobimy z bibułą? Chyba Bronek zabierze, on u takiego dygnitarza mieszka, że do niego napewno nie zajrzą!“

Wysuwa się Bronek, szesnastoletni zamaszysty blondyn o przenikliwych zdolnych oczach, bierze paczkę z bibułą i stara się ją wcisnąć pod mundur.

Pod oknem szelest...

— „Mówcie ciszej! ktoś stoi na ulicy,“ przestrzega gospodarz o ostrych kanciatych rysach, przezwany przez

kolegów Katonem.

— „Eh, głupstwo! przywidzenie... zawsze ci się coś zdaje.“

Biorą się do nowych partji książek, odczytują autorów, tytuły. Stosy książek rosna, a oczy chłopców lśnią radośnie, jak świeżo rozwinięte kwiaty, patrzące w słońce. Serca biją żywiej, a dusze wzbierają jakimś nieujętem, nieokreślonym a potężnym pragnieniem poświęceń, wielkich czynów, bohaterstwa...

Północ...

Dookoła nich cisza, wszyscy śpią w mieszkaniu, całe miasteczko pogrążone we śnie. Stary zegar wieżowy wydzwania godzinę dwunastą...

* * *

Jesienne pogodne popołudnie. W stołecznej czytelni naukowej, najwięcej nawiedzanej przez studentów, rojno i gwarno. Wysokie lampy wesoło rozsypują w powietrzu jakby pył złocisty, który cudnemi kładzie się smugami na twarzach i włosach posągowo nieruchomych, ale i posągowo pięknych czytelniczek. Co chwila wpada jakiś student i nieraz, zanim znajdzie uprzywilejowany dziennik czy tygodnik, długo wpatruje się swemi rozmarzonymi oczyma w inne oczy...

Panna Stanisława, o fijołkowych oczach bibliotekarka, otoczona jak zwykle wiankiem niebieskich kołnierzy, rozdziela między nich więcej uśmiechów, niż książek. Zaczynają się schodzić stali goście czytelniani: jakiś starszy

stanie z wygod, których kupiony bilet nie zapewnia. Słowem, spotykamy cały szereg rodzajów łapówek, które ogół nie tylko chętnie płaci, ale do brania których nawet zachęca, wystawiając na pokusę i deprawując nieraz uczciwych ludzi. A jednak tenże ogół potępia tak zwanych łapowników, nie czując się wcale odpowiedzialnym za zło, którego sam jest twórcą. Zło szerzenia tego rodzaju zarazy tkwi nietylko w demoralizowaniu jednostek, rezultatem bowiem jego jest także krzywda dużej części obywateli, których wina polega jedynie na braku gotówki, koniecznej do opłacenia stosunkowo nawet łatwych do zdobycia wygod. Za obywatela, który przy pomocy łapówki wykpiwa się od ponoszenia narówni z innymi ciężarów gminnych, ciężary te ponosi mniej zamożny rolnik, pomimo dostatecznej ilości swoich obowiązków względem gminy, oraz pomimo że rozporządza mniejszymi środkami, niż bogatszy sąsiad.

Za uwolnionego dzięki paru lub kilkuset rublom łapówki, rzuconej jakiemuś urzędnikowi, szedł do wojska biedak, który mógł pozostać w domu i którego obecność była jedyną podstawą bytu całej rodziny nędzarzy, gdzie zdobycie kwoty, potrzebnej na łapówkę było niedoścignionym marzeniem.

Bogaty jegomość zdobywa dla siebie na kolei za marnego rubla łapówki oddzielne coupé w pierwszej lub drugiej klasie, podczas kiedy biedniejsza, a może tylko uczciwsza lub mniej sprytna część pasażerów, jadących za takim samym biletym, tłucze się po wagonach bez miejsca lub siedzi noc całą w niewygodnej pozycji.

Ohyda łapówki niesłusznie obciąża jedną tylko stronę, w wielkiej bowiem ilości wypadków piętnowałbym za łapownictwo nie tych, którzy biorą, ale tych, którzy dają łapówki.

pan szpakowaty, który czytuje tylko rosyjskie pisma i o którym krążą różne niepocholebne wieści, lubiana przez wszystkich i ze wszystkimi znajoma mała, garbata nauczycielka, literat z powagą mandaryna, w ciągu dziesięciu minut żądający kilkunastu książek, nie tyle z potrzeby, ile z chęci zaimponowania profanom. Nareszcie zjawia się i ona, gwiazda czytelniana, królowa wszystkich balów, która swem zapisaniem się do czytelnicy zmusiła do czytania volens nolens przynajmniej ze dwudziestu studentów. Czyta i pozwala się podziwiać, subtelniejsza jednak obserwacja wykryłaby, że kogoś oczekuje. Kto jest szczęśliwym wybrańcem?—większość czytelników zajęta tem pytaniem. Wchodzi wysoki student o jasnych falistych włosach, dziwnie głębokich pięknych oczach, z uśmiechem dziecka na ustach. Uśmiechy ich biegną ku sobie na spotkanie i po chwili, kiedy razem wychodzą, tworzą artystycznie piękną grupę, jakby wyjętą z ram jakiegoś włoskiego renesansowego obrazu...

* * *

Robotniczy zaułek Warszawy: Krochmalna czy Ciepła. Niedziela przed południem. W pokoiku, należącym do ochronki, dookoła szaf z książkami tłum wyrostków miejskich, żydówek-podlotków, robotników i robotnic. Książki w szafach oprawne w czarne podniszczone płótno, świadczące o tem, że przeszły już przez setki rąk.

Do najszkodliwszej ze względu na interes społeczny kategorii łapówek należy wykupywanie się od przepisów policyjnych, mających na celu bezpieczeństwo ogółu pod względem sanitarnym i ogniowym. Nic w tem dziwnego, jeżeli biedny nieoświecony człowiek, zachęcany pożądaną poprawą bytu, zgodzi się czasem na patrzenie przez szpary, jak nieraz jaśnie oświecony, bogaty i wykształcony właściciel posesji w celu oszczędzenia kilku lub kilkudziesięciu rubli zatruwa powietrze, urządza łapki na mostkach i chodnikach na nogi przechodniów, lub pozwala urządzać składy nafty i innych materiałów palnych w drewnianych budynkach na gęsto zaludnionym podwórzu; dziwnem się jednak wydaje, że w razie nieszczęśliwego wypadku nikt nie obwinia jaśnie oświeconego właściciela posesji, ale cały ciężar odpowiedzialności sądowej i społecznej spada na głowy ciemnego stróża lub rewirowego. Czyż tego rodzaju zapatrywanie nie jest błędem? czy nie pomaga ono do zakorzeniania się fałszu i wad w społeczeństwie, które kochamy i które chcielibyśmy widzieć wolnem od wszelkiej skazy? czyż nie powinniśmy prostować tego rodzaju zapatrywań choćby kosztem usprawiedliwienia takiej rządowej figury, jaką bywa biedny policjant? W nieszczęśliwych warunkach naszego bytu politycznego jedyną korzyścią, jaką nauczyliśmy się wyciągać ze swego położenia, zdaje się być łatwość zwalania wszelkiej odpowiedzialności z własnych bark na istniejące stosunki i porządki. Prawda, usprawiedliwienie się, oparte na obecnym naszym położeniu, w większości wypadków znajduje słuszną zasadę, ale czy zasady tej nie nauczyliśmy się stosować tam, gdzie nie ma ona racji bytu? a jeżeli tak jest, czy ustalenie się tego rodzaju błędnych zapatrywań nie odbywa się ze szkodą własnego społeczeństwa, czy nie uczy nas ono nieraz szukać przy-

Od szafy do szafy biega w pośpiechu kilka panien i studentów, odszukując żądanych książek.

„Dla mnie „Mąż Królowej!“

„Ja w zeszłym tygodniu zamówiłem „Ducha Puszczy!“

„Ja nie chcę, żeby mi panienka wydawała, tylko pan akademik!“

„Oto poświadczenie od rządcy domu!“

Drzwi skrzypią, co chwila ktoś wchodzi, tłum wzrasta, w powietrzu migają książki, wyciągnięte ręce, żółte kartki czytelników. Gwar wywoływanych nazwisk, tytułów, podziękowań lub oznak niezadowolenia z otrzymanych książek. Fala czytelników z książkami wypływa na ulicę, w czytelnicy coraz mniej i mniej osób, aż w końcu pozostaje kilku zawodowych pochłaniaczy romansów, którym żadna z wymienionych książek nie przemawia do wyobraźni. Szafy prawie puste. Jeszcze statystyka wydanych książek—i cisza zapanuje w pokoiku aż do następnej niedzieli.

* * *

Odczyt w czytelnicy w jednym z naszych miast prowincjonalnych. Ma mówić jakiś młody człowiek, który skończył uniwersytet za granicą, podobno bardzo zdolny.

— „O czym będzie mówił? nie wie Pani?“

— „Nie wiem, zdaje się, że coś z psychologii czy filozofji, zresztą wszystko mi jedno, słyszałam, że ładny!“

Takie i podobne rozmowy szepczą sobie do ucha

czynny niepowodzenia nie tam, gdzie ona się kryje? a stosując błędną zasadę w poszukiwaniu przyczyny, czy nie ściągamy przez to zgubnych dla siebie skutków w chwilach, które nadają się jedynie do wyrabiania w sobie siły woli, hartu i innych zalet charakteru?

Niezależny.



Do braci litwinów.

*Hej! pocóż, pocóż odrzucacie dlonie,
Co z znakiem zgody do was, bracia, rwać się?
Skąd się nienawiść wzięła w waszem łonie
Do wszelkich rzeczy, co polskimi zwą się?
Dlaczego od nas stale wciąż stronicie,
Pałacie gniewem, uniesieniem srogiem,
Jad nienawiści siejąc ku nam skrycie,
Jakbyśmy byli dla was, bracia, wrogiem?*

*Nie z znakiem wojny, jeno bratniej zgody
Dążymy do was, niosąc prawdy zdroje,
Bo chcemy z wami dzielić pracy znoje,
Z wami też wspólne zbierać trudów plody.
Bo myśmy prawie jednej matki dzieci,
Złączeni węzłem bratnim z własnej woli,
Co żyli z sobą szeregi już stuleci,
Dzieląc dni szczęścia, jak i dni niedoli.*

*Do zgody, bracia, złączmy więc swe dlonie,
Bo ona zdolną kruszyć nawet skały;
Niechaj jak dawniej nam ocienia skronie
Miłość braterska—znak pokoju stały.*

Marjan Krippendorf.



sluchaczki, które stanowią większość audytorjum. Kilku młodzieńców, którzy przyszli nie tyle dla wysłuchania odczytu, co dla przyjrzenia się pannom, zajęli wygodne pozycje, aby stamtąd ciskać zabójcze strzały swych oczu w kierunku chwilowych swych koleżanek. Odczyt zaczyna się! Prelegent jedwabnym głosem wkrada się więcej do serc, niż do umysłów sluchaczek. Młodzież bohatercko pręży pierś i pokręca wąsiki, a sluchaczki starają się nadać swym twarzom wyraz nawpół zasluchania, nawpół rozmarzenia. Prelegent wkracza na coraz zawilsze ścieżki labiryntu myśli ludzkiej i tryumfalnie z nich wychodzi, nie zabłądziwszy. Przykuwa na chwilę uwagę sluchaczów i sluchaczek jasnością swych poglądów, dopóki myśl ich nie pobiegnie w innym kierunku:

„Jakie ona ma jednak cudne włosy!“ wciska się między logicznie powiązane przesłanki filozoficzne jednemu ze sluchaczów.

„Co zagłębia w czarnych oczach tego chłopca“, myśli jakaś nadobna sluchaczka. Prelegent dobiega końca—uogólnia swe myśli. W czarnych jego oczach migają jakieś dziwne błyski zapалу do wiedzy, który się udziela sluchaczom. Chwila ogólnego spotężnienia myśli, uczuć... Za parę minut zgaszono światło w czytelnicy.

Stanisław Weigelt.



KORESPONDENCJE.

Z walnego Zlotu Sokolów Polskich w Ameryce.

Garstka wrażeń.

W № 26 „Tygodnika Suwalskiego“ umieściłem małą notatkę o zlocie Sokolów Polskich, jaki się miał odbyć w dniu 4, 5, 6 i 7 lipca r. b. w Ameryce, w mieście Detroit, stanu Michigan. Dziś dzielę się z szanownymi czytelnikami „Tyg. Suw.“ garstką wrażeń, jakie odniosłem ze zlotu, spodziewając się, iż takowe zostaną mile przez nich przyjęte.

W przeddzień uroczystości zlotowych, dnia 3 lipca, w dzielnicach polskich miasta Detroit panował niezwykle ruch. Tu i owdzie snuły się gromadki przybyłych gości, rozmawiając wesoło i z zajęciem—widocznie o uroczystościach, mających nastąpić pojutrze. Sokoli w mundurach swego stowarzyszenia partjami snuli się po ulicach; przy spotkaniu, salutowali się wzajemnie i pozdrawiali okrzykiem: „Czołem“! Na wszystkich ulicach polacy byli zajęci dekorowaniem swych domów, które tak wspaniale zostały przybrane w chorągwie narodowe polskie, płótna o kolorach narodowych z różnymi napisami, jako to: „Czołem, sokoli“, „Witajcie drużyny sokole“ i t. d., że poprostu w zdumienie wprawiały każdego widza swą pięknnością i harmonją barw. Nawet dziatwa mała, która zazwyczaj baraszkuje na ulicach, dziś gorliwie pomagała rodzicom przy dekorowaniu domów. Kto z powodu całodziennej pracy nie mógł za dnia przystroić swego domu, można było widzieć go przy tej robocie o godzinie 12 lub 1 w nocy. Zapał taki wszystkich ogarnął, ażeby nie tylko uczcić należycie to święto narodowe, ale zamaniestować i pokazać amerykańkom, że potrafimy coś zrobić, czegoś dokonać, gdy zajdzie tego potrzeba i że w jedności stanowimy siłę, niczem niezwycięzoną!

Dnia 4 lipca o godzinie 5 rano odgłosy trąbek sygnałowych, grających pobudkę po wszystkich ulicach dzielnic polskich, zbudziły mieszkańców tychże, obwieszczając im o mającej się wkrótce rozpocząć wielkiej uroczystości. Po owych sygnałach, jakby za dotknięciem laski czarodziejskiej, ulice zaroily się mnóstwem ludzi. Tutaj przechodzą oddziały różnych wojsk z bronią na ramieniu, dążąc do punktu zbornego; ówdzie żwawym krokiem sunie oddział sokolów, w szarych spodenkach, amarantowych koszulach z białymi krawatami i szarych kapeluszach. Z ubrania możnaby sądzić, że to jakaś biedota, szara, marna i niewiele warta, lecz z rozplomienionych twarzy tej niepozornej biedoty bije jakaś nieznaną siłą, błyszczące jak stal oczy, zda się, chcą przebić wzrokiem orlim tarczę nieznaney przyszłości naszej i ukazać ją światu; czoła spokojne, dumne; z postaci całej bije pewność siebie i zda się przemawiać do widza: „My dziś będziemy tryumfatorami, dziś zdamy egzamin przed Polonją amerykańską i obcoplemieńcami ze swej siły fizycznej, osiągniętej przez gimnastykę“. Dalej ciągną oddziały sokole i rzesze rozmaitego ludu, a wszystko to dąży do miejsca, skąd ma się rozpocząć pochód na boisko.—Wszyscy już prawie zebrani, brak tylko jeszcze gości z Chicago, z którymi mieli przybyć delegaci Sokolstwa z Europy. Tłum zdradza niecier-

pliwość, każdy ma na ustach pytanie: „Czy już przybyli? ciekawym ilu z kraju przyjedzie i jak wyglądają?” Narreszcie nadjeżdżają tramwaje, z których wysiadają przybyli z Chicago. Tysiące oczu zwraca się w tę stronę, tysiące ust pyta: „Czy są?” — Niestety! następuje rozczarowanie, gdyż przybyli oświadczają, iż goście zza morza nie przyjechali. — Dlaczego — nie wiemy, gdyż wiadomości nie otrzymaliśmy; być może spóźnili się z wylądowaniem. Wiadomość ta jak iskra elektryczna obiegła tłumy i każdy zdawał się mówić: „myśmy tak ich oczekiwali, tak przygotowaliśmy się do przyjęcia — i nie przybyli! (Po zlocie nadeszła wiadomość, iż z Galicji miało przyjechać dwóch delegatów, lecz zasze przed wyjazdem wypadki zatrzymały ich, a innych naprędce nie można było wyznaczyć). Poczem przybyłych gości z Chicago powitano okrzykiem: „Czołem!” Szykowano się do pochodu. Sokoli na głos komendy naczelnika związku ustawili się czwórkami w jedną kolumnę, która została podzieloną na drużyny i poddrużyny. Porządek pochodu był następujący: 1) policja konna, 2) główna orkiestra Sokola, 3) komitet zlotowy konno, 4) bataljon pieszej gwardji Kościuszki, 5) oddział orkiestry, 6) bataljon żołnierzy Puławskiego, 7) legjon Kościuszki, 8) rycerze św. Michała, 9) orkiestra Sokola, 10) naczelnik związku S. P., weterani z roku 1863, wydział związku S. P. i Zarząd Centralny Związku Narodowego Polskiego, 11) umundurowane drużyny sokole, mające odbyć popisowe ćwiczenia, 12) wóz tryumfalny, na którym siedziały młodzietkie sokolice, 13) Sokolice starsze w oddziałach, 14) orkiestra, 15) wóz tryumfalny kółka dramatycznego im. Modrzejewskiej, 16) oddział Związku Młodzieży Polskiej, 17) członkowie Towarzystwa śpiewaczego „Harmonja”, 18) wóz tryumfalny towarzystwa śpiewaczego „Halka”, 19) orkiestra, 20) grupy Związku Narodowego Polskiego, 21) Członkowie Tow. Konfederacji Tyszowieckiej na automobilach, 22) członkowie Grup Stowarzyszenia i Zjednoczenia, 23) Towarzystwa kościelne, 24) orkiestra, 25) oddziały konne, 26) powozy Tow. Dobroc. Polek, 27) Towarzystwo Córek Polski, również w powozach, 28) wóz tryumfalny polsko-amerykańskiego klubu, — w końcu drużyny Sokole nieumundurowane zamykały pochód. Dodać mi należy, iż na czele pochodu niesiono sztandar Związku Sokolów Polskich, który majestatycznie powiewał nad głowami bliżej idących. Na znak, dany przez prezesa Komitetu Zlotowego, pochód ruszył z miejsca, witany owacyjnie przez tłumy, zalegające chodniki, domy i dachy, minął kilkanaście ulic w dzielnicy polskiej i wszedł w dzielnicę amerykańską, kierując się w stronę boiska. Musiał malowniczo wyglądać, skoro nawet Amerykanie z niebywałym dotąd entuzjazmem witali nas okrzykami „hurra!” — Przy wejściu na boisko urządzona była trybuna, na której stał major miasta Detroit, obywatel Thompson ze swoją świtą. Gdy pochód mijał go, major powiewał chusteczką i kłaniał się wszystkim. Po przybyciu na olbrzymie boisko oddziały pozajmowały swe pozycje, a publiczność zasiadła na pięknych i doskonale urządzonych trybunach. Na estradzie ukazał się prezes gniazda nr. 31, które zajmowało się urządzeniem Zlotu, druh Leopold Kościński, witając gości nader serdecznemi słowy. Po nim wstąpił na estradę ks. Jan Rządowski, proboszcz parafji św. Józefata,

który w pięknych słowach wzywał lud do łączności oraz wspólnej, zgodnej pracy. Po skończeniu mowy kapłan-patrijota udzielił Sokolstwu błogosławieństwa, zachęcając do dalszej pracy na niwie narodowej. Podczas błogosławieństwa muzyka zagrała hymn narodowy „Boże, coś Polskę”. Głowy wszystkich kornie schyliły się ku ziemi, a w oczach niejednego ukazały się łzy — znamionujące skargę... czy też modlitwę rzewną do Boga o wyzwolenie Ojczyzny. Następnie przemawiali: druh B. Zaleski, prezes Zw. S. P. ob. M. Stęczyński, prezes Związku Narodowego Polskiego i major miasta ob. Thompson, który na czas uroczystości zlotowych klucze miasta oddał w ręce Sokolów, dając przez to poznać Polakom, że Amerykanie poważają ich, szanują i pokładają w nich ufność. Po przemowie majora miasta obecne wojska polskie dały trzykrotną salwę karabinową na cześć sokolstwa, orkiestra zaś zagrała marsza Dąbrowskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Poczem publiczność powoli opuściła boisko, udając się do domów na posiłek z zamiarem przyścia popołudniu na ćwiczenia sokole.

Nadmienić mi wypada, iż msza św. polowa na boisku nie odbyła się z powodu zakazu biskupa na kilka dni przed zlotem. Pomimo licznych starań delegatów Polonji detroickiej oporu biskupa Ajrysha (irlandczyka) nie zdołano przełamać. Więc jako dzieci Chrystusowe, chociaż wielce rozgoryczeni, zastosowaliśmy się do aroganckiego zakazu.

O godzinie 2 popołudniu publiczność na boisku pozajmowała już wszystkie siedzenia na trybunach i wszelkie swobodne miejsca, aby tylko zobaczyć ćwiczenia sokole. Drużyna, składająca się z 200 Sokolów, stanęła do wolnych ćwiczeń, które wykonała w pięciu obrazach w takt muzyki pod przewodnictwem druha Wutkowskiego, naczelnika Zw. S. P., który stojąc na trybunie, chorągiewką dawał znaki do zmian obrazów czyli figur. Zaprawdę było na co patrzeć, gdy 200 ludzi jak jeden mąż miarowo i zgodnie wznosiło ręce, robiło obroty, stanowiąc ciało, ożywione jednym duchem. To też gdy zeszli z boiska, publiczność darzyła ich prosto grzmo-tem oklasków. Amerykanie wołali „hurra!”, cześci — „na zdar, pobratymcy!”, a nasi — „niech żyją sokoli!” Po wolnych ćwiczeniach sokolów, wystąpiły na boisko do takichże ćwiczeń sokolice. Maszerując na miejsce ćwiczeń, wywołały już burzę oklasków swą żołnierską postawą, a ich ćwiczenia wolne z laskami wypadły tak świetnie, iż publiczność biciem brawa i okrzykami zmusiła je do powtórzenia takowych. Następnie odbyły się ćwiczenia konkursowe na przyrządach gimnastycznych o nagrody, które o godzinie 5 popołudniu zakończyły uroczystość pierwszego dnia zlotu. Wieczorem odbył się bal, który rozpoczęły sokolice młodszych oddziałów, popisując się ćwiczeniami, za co otrzymały burzę oklasków, poczem nastąpiły ochocze tańce.

Drugiego dnia — 5 lipca rozpoczęły się obrady delegatów, nad dalszym rozwojem sokolstwa w Ameryce. W obradach brało udział przeszło 120 delegatów. Przewodniczył im druh T. Starzyński, sekretarzem sejmku był niżej podpisany. Obrady odbywały się w hali „Polonja” wobec licznie zebranej publiczności, pomimo to przeszły cicho i spokojnie; na twarzach obecnych widać było skupienie i wiała z nich powaga uroczystego nastroju

ducha.

Wieczorem tegoż dnia zrobiono wycieczkę do „Electric Parku“. Jest to ogród w rodzaju suwalskiej „Arkadii“, właścicielami jego są Amerykanie. Tego wieczoru cały ogród, przybrany w herby i chorągwie polskie, tonął w światłach elektrycznych. Publiczność oddawała się rozmaitym rozrywkom, których tu pełno, lub przysłuchiwała się orkiestrze, złożonej z 60 panien i grającej różne polskie utwory. O godzinie 9 wieczorem dziatwa obojga płci od 8—12 lat odtańczyła mazura w 8 par. Publiczność amerykańska, (nie wspominam tu o samych Polakach) widząc taniec ten po raz pierwszy, została nim tak porwana i zentuzjasmowana, iż oklaskiwała młodziutkich tancerzy dopóty, dopóki nie pokazali się i nie powtórzyli tańca. Ale bo też przyjemnie było patrzeć, gdy chłopczek 8-letni zamasyżście porwał w ramiona tancerkę tegoż wieku i siarczyście wywijał hołubce. Bawiono się do godziny 12 w nocy, poczem wszyscy rozeszli się do domów.

Dzień trzeci—6 lipca. W dalszym ciągu trwały obrady, które zakończono o godzinie 8 wieczór utworzeniem nowego wydziału Zw. S. P. Wieczorem odbył się koncert, w którym przyjęły udział najlepsze siły artystyczne polskie i amerykańskie. Po koncercie odtańczono mazura w 16 par, poczem zabawa stała się ogólną.

Dzień czwarty, niedziela—7 lipca. O godzinie 9 rano w kościele św. Józefa zgromadzili się wszyscy sokoli na mszę św., którą odprawił ks. Jan Rządowski, proboszcz tej parafii za pomyślność sokolstwa polskiego; czterech weteranów z 1863 roku w mundurach sokolich pełniło obowiązek ministrantów przy mszy św. Wędnie zwiędziano miasto i okolice. Wieczorem na zakończenie zlotu i pożegnanie gości odbył się bankiet, na którym wypowiedziano mnóstwo mów, zachęcających do wspólnej, zgodnej pracy dla idei sokolej. Z pomiędzy mów trzech znanych Amerykanów: majora miasta Thompsona, pocztmistrza obywat. Homer-Warren i senatora stanu Michigan ob. Smitha zwróciła na się uwagę mowa tego ostatniego, który z wielką znajomością historii polskiej skreślił uciemnienie narodu naszego i oświadczył, iż gorącym jego życzeniem jest widzieć Polskę wolną, i tak potężną, jak Stany Zjednoczone. Mowa jego, wypowiedziana z prawdziwą swadą oratorską, pełna jędrnych i treściwych słów, wywarła głębokie wrażenia na umysłach słuchaczy, którzy utonęli w zadumie i myślą przeniesli się za ocean, do Ojczyzny drogiej, gdzie od dwóch lat toczą się smutne bratobójcze walki, wywołane przez partje bojowo-socjalistyczne, a zamiast pożądaney autonomji, jest stan wojenny, bezrobocie i nędza. Toast pożegnalny, wzniesiony przez prezesa Związku Sokolów polskich na cześć odjeżdżających gości przerwał ogólną zadumę. Wkrótce pożegnano się wzajemnie. Goście porozjeżdżali się z większym zapalem do pracy i lepszą wiarą w przyszłość, a miejscowi obywatele opowiadają i długo jeszcze opowiadać będą o tym zlocie Sokolów, który wielce podniósł ducha narodowego i stanowisko Polaków wobec Amerykanów.

Władysław Jakubowski.



Władysławów, dnia 20 września 1907 r.

Malutkie nasze grono amatorów, wielbicieli sztuki scenicznej, łącząc pożytek z przyjemnością, dało w dniu 15 września r. b. przedstawienie amatorskie w „hali“ władysławowskiej straży ogniowej na wpisy dla niezamierzonych uczniów Szkoły Handlowej w Suwałkach.

Odegrano „Grube ryby“ M. Bałuckiego i „Pacjent № 1“ A. Starkmana. Publiczność bez różnicy wyznań i narodowości dopisała tłunnie, czego dowodzi poniższy rachunek:

ze sprzedaży biletów otrzymano	131 r. 15 k.
sprzedaż programów, kwiatów i pocztówek	
dała dochodu	11 r. 46 k.
naddatki i ofiary wyniosły	22 r. 50 k.
razem otrzymano dochodu	165 r. 11 k.
Wydatków mieliśmy	74 r. 37 k.

Czysty więc zysk wynosi 90 r. 74 k. i te pieniądze zostały przesłane do Suwałk na ręce dyrektora Szkoły p. Zygmunta Gąsiorowskiego.

O grze amatorów nie mam prawa nic mówić, gdyż sam brałem czynny udział w przedstawieniu, widocznie jednak gra nie pozostawiała nic do życzenia, skoro publiczność w nagrodę za trudy zarzuciła wykonawców kwiatami, obfitością zaś wywoływań i grzmotem oklasków szczerze podziękowała amatorom za miłą, a tak rzadką u nas rozrywkę.

Stanisław Szczuka.



K R O N I K A.

Towarzystwo Kursów Naukowych.

Wkrótce rozpocznie drugi rok swojej działalności nasza wyższa uczelnia, istniejąca w Warszawie pod nazwą Towarzystwa Kursów Naukowych.

Kursów tych nie należy mieszać, jak to często się zdarza, z innymi powstałymi w ostatnich latach instytucjami nauczającymi, które noszą niezupełnie właściwe nazwy „Uniwersytetu ludowego“ i „Uniwersytetu dla wszystkich“, gdyż instytucje te nie są uniwersytetami w ogólnie przyjętem znaczeniu tego wyrazu, lecz mają na celu krzewienie oświaty w szerokich warstwach ludowych. Tymczasem Kursy Naukowe uprawiają wyższą wiedzę i wykłady przedmiotów tam udzielanych stoją na poziomie wykładów uniwersyteckich i politechnicznych.

W obecnym swoim zakresie Kursy Naukowe składają się z czterech sekcji (wydziałów): matematyczno-fizycznej, humanistycznej (historyczno-filologicznej), technicznej i rolniczej, z których każda jest pod względem naukowym zupełnie samodzielna, a tylko zarząd gospodarczy jest wspólny dla całej instytucji. Zarząd ten mieści się w gmachu Stowarzyszenia Techników (Włodzimierska 3—5), gdzie znajduje się kancelarja Kursów, przyjmująca zapisy słuchaczy.

Wykłady na wszystkich sekcjach rozpoczną się w dniu 1 października 1907 r.



Towarzystwo Krajoznawcze. Z powodu niedojścia do skutku zebrania, wyznaczonego na dzień 19 b. m., odbędzie się, bez względu na ilość przybyłych członków, ogólne zebranie suwańskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego d. 30 b. m. w lokalu Czytelni naukowej o godzinie 9-ej wieczorem. Porządek dzienny: 1) sprawozdanie Zarządu, 2) wybór nowego Zarządu, 3) pogadanka o jeziorze Wigierskiem S. Weigelta z obrazami świetlnymi.

Czytelnia Naukowa. 17 września upłynął rok od chwili, kiedyśmy po raz pierwszy weszli do nowo utworzonej Czytelni Naukowej.

Na początku posiadaliśmy 534 dzieła treści poważnej w 870 tomach; w ciągu ubiegłego roku przybyło: ofiarowanych dzieł 131 w 131 tomach, Czytelnia zaś dokupiła ze swoich funduszy 79 dzieł w 94 tomach. Posiadamy zatem w chwili obecnej 744 dzieła w 1095 tomach.

Do stowarzyszenia Czytelni Naukowej w ciągu 1906/7 roku zapisało się członków rzeczywistych 38 i wspierających 58. W ciągu roku ubyło pierwszych drugich 5. W obecnej zaś chwili należy do stowarzyszenia rzeczywistych 27 i wspierających 53 członków, czyli razem 80 osób.

Od 17 września 1906 r. do 17 września 1907 r. odwiedziły Czytelnię 3132 osoby, książek zaś do czytania rozebrano 348, czyli na jedną osobę wypadły rocznie 4 książki.

Z rozebranych książek najwięcej należało do działów:

prawno-społecznego	96
historycznego	71
przyrodniczego	56
filologicznego	46
ekonomicznego	40
beletrystyki i poezji	25
pedagogicznego	14

razem 348

Co tydzień, a często i dwa razy w tygodniu w ciągu całego roku w Czytelni odbywały się odczyty. Oprócz książek Czytelnia posiada około 20 czasopism, między którymi poważne miejsce zajmują miesięczniki naukowe.

Stan finansowy czytelnicy za rok ubiegły przedstawia się w sposób następujący: dochód wynosił 646 r. 17 k., rozchód—590 rub. 75 kop., pozostało na rok przyszły 55 r. 43 k.

Zakończyliśmy zatem pierwszy rok istnienia bez deficytu.

Podziękowanie. Zarząd Szkoły Handlowej w Suwałkach składa podziękowanie miłośnikom sceny we Władysławowie i Szakach za nadesłane, jako dochód z przedstawień amatorskich, na rzecz niezamożnych uczniów 174 rb. 95 kop. (84 r. 21 k. z Szak, 90 r. 74 k. z Władysławowa).

Wieczornica w Lutni. Jutro w Sali Lutni i Resursy Obywatelskiej odbędzie się wieczornica. Na obfity program składają się popisy solowe muzykalno-wokalne, chóru mieszanego oraz męskiego, deklamacje i zespół orkiestry kameralnej (skrzypca, wiolonczella, fortepjan i fisharmonja). Początek o godzinie 8 wieczorem.

Cyrk Izako w bieżącym tygodniu daje szereg po- zegnalnych przedstawień. Oczywiście dyrekcja dąży ku temu, żeby pozostawić w Suwałkach jaknajkorzystniejsze wspomnienia, gdyż program obficie urozmaicony i niezmiernie bogaty. Debiuty nowozaangażowanej trupy pp. Eygen nie zawiodły oczekiwań. Są to produkcje wprost zdumiewające pod względem subtelnej zręczności, jak i umiaru artystycznego.

Redakcja „Płocczanina“ zawiadamia nas, że w dniu 18 września r. b. z rozporządzenia pana General-Gubernatora zamknięto drukarnię p. K. Miecznikowskiego w Płocku na jeden miesiąc. Wobec tego wydawanie „Płocczanina“ ulegnie pewnej przerwie.

O wyjściu następnego numeru prenumeratorzy „Płocczanina“ zostaną zawiadomieni.

Stowarzyszenie umysłowo pracujących poplek prosi o zaznaczenie, iż udziela wszelkich informacji, ustnie i piśmiennie, w biurze swoim przy czytelnicy, w Warszawie, ulica Mokotowska № 42 m. 2. Pismo tygodniowe „Bluszcz“ jest organem stowarzyszenia.

Ster—organ równouprawnienia kobiet. Wyszedł z druku zeszyt VI i zawiera:

Meta dyletantyzmu naukowego wśród kobiet—d-r **Anna Wyczółkowska**. Jednostka w zrzeszeniu (dok.)—**Jerzy Kurnatowski**. My kobiety (wiersz)—**Adela Zylbersztajn**. Posłuchaj, dziewczę **T. Lubieńska**. Pękły okowy (wiersz)—**J. Wynder**. Pożądana dyskusja: Warto przeczytać **St. Poraj**. Do mego dziecka—**Savitri**. Wrażenia z pobytu u E. Orzeszkowej—**Z. Sadowska**. Z prasy równouprawnienia—**Józefa Gebethner**. Fundusze agitacyjne. List do związku. Na straży. Ogłoszenia.

O F I A R Y :

Na Szkołę Handlową. p. Leonard Malinowski—15 rs.

Ogłoszenia.

Zarząd Szkoły przypomina rodzicom i opiekunom kształcącej się w Szkole młodzieży, iż zgodnie z uchwałą Rady Opiekuńczej i Nadzorczej z dniem 1 października upływa termin opłacania wpisów i składania podań o uwolnienie i ulgi. Uczniowie, których rodzice do 1 października wpisów nie opłacą lub podań nie złożą, w powyższym terminie zostaną wykreśleni z listy uczniów Szkoły Handlowej.

W im. Zarządu Szkoły Dyrektor *Zygmunt Gasiorowski*.

ZAKŁAD BLACHARSKI Konstantego Ścisłowskiego

w Suwałkach, ulica Główna № 82.

Przyjmuje wszelkie roboty, w zakres blacharstwa wchodzące; wykonywa krycie dachów i wież kościelnych, a także posiada

PRACOWNIA TRUMIEN

metalowych i drewnianych, wianków w wielkim wyborze, jak również wanien cynkowych.

Wszelkie roboty wykonywują się starannie po cenach najniższych.

Polska Szkoła Handlowa w Suwałkach

Do podania dołączyć należy metrykę oraz świadectwo szczepienia ospy. W podaniu należy zaznaczyć, czy egzaminujący się będzie uczęszczał do Szkoły, czy też przystępuje do egzaminów tylko w celu sprawdzenia jego wiadomości; w tym ostatnim wypadku opłata za egzamina wynosi 5 rb. do klas—wstępnej, I, II i III oraz 10 rb. do kl.—IV, V, VI i VII.

podaje do wiadomości, że zapisy uczniów Sekretarjat Szkoły przyjmuje codziennie (prócz niedziel i świąt) od 9 do 2 popołudniu.

W cegielni L. Malinowskiego,

w pobliżu Suwałk,

jest do sprzedania WOLANT parokonna i BRYCZKA jednokonna na dwie osoby.

1—3

Oddaje się w dzierżawę folwark „SZWAJCARJA“

odległy o 5 wiorst od Suwałk, położony przy szosie kalwaryjskiej. Przestrzeni 200 morgów; zbyt na mleko wyrobiony.

Bliższych wiadomości zasięgnąć można: Ogrodowa ul. № 8 w mieszkaniu barona Tornau lub u właściciela domu W-go Dziekońskiego.

4—5

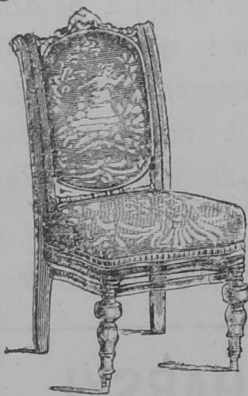
S U W A L S K I

SKŁAD PRODUKTÓW WIEJSKICH

przy ulicy Głównej № 73

poleca: owoce wyborowe, miód świeży lipcowy, masło śmietankowe i solone, konfitury, powidła, konserwy z jarzyn, a także TOWARY KOLONJALNE.

2—3



TAPICER
i DEKORATOR



Roman Szafranowski
w Suwałkach, ulica Główna, dom Zawadzkiego.



przyjmuje wszelkie roboty, w zakres tapicersko - dekoracyjny wchodzące, jako to:
obijanie miękkich mebli, robienie materaców, dekoracje salonów i scen teatralnych. Roboty wykonywują się elegancko i tanio.

Potrzebny jest chłopiec-praktykant. Wymagane świadectwo z ukończenia 2 klas lub szkółki miejskiej

1—2

Restauracja Maszewskiego.

AKUSZERKA

z Wyższych Kursów Akuszerzyjnych Petersburskich przyjmuje chore osoby u siebie, a także zamówienia na wyjazd do chorych położnic.

Ulica Szosowa, dom Kalwaryjskiej № 126.

3—3

„NOWA GAZETA“

Organ postępowy i demokratyczny,

poświęcony polityce, sprawom społecznym, ekonomicznym, oraz literaturze i sztuce.

Wychodzi 2 razy dziennie.

Doborem artykułów, wszechstronnością informacji, całym zgoła gatunkiem treści „Nowa gazeta“ stanęła na poziomie najwybredniejszych wymagań nowoczesnych.

„Nowa Gazeta“ ma objętość numerów tak obszerną, iż obfitością treści przewyższa wszystkie pisma, dotychczas wychodzące w Warszawie.

„Nowa Gazeta“ zawiera codziennie samodzielny dodatek p. n. „Gazeta Handlowa“, zastępujący dawną „Gazetę Handlową“. Jest to wyczerpująca kronika wszystkich informacji ekonomicznych oraz zbiór ostatnich ceduł giełdowych i targowych.

Do numerów niedzielnych „Nowej Gazety“ dołączane są dwa dodatki: jednej niedzieli literacko-artystyczny p. n.

„Literatura i Sztuka“,

drugiej niedzieli popularno-naukowy p. n.

„Nauka i Życie“.

Odcinek „Nowej Gazety“ zawiera powieść STEFANA ŻEROMSKIEGO p. n. „DZIEJE GRZECHU“.

Prenumerata wynosi:

miejskowa: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4,50, kwartalnie rb. 2,25, miesięcznie kop. 75, a nadto 10 kop. miesięcznie za odnośnienie; na prowincji: rocznie rb. 11, półrocznie rb. 5,50, kwartalnie rb. 2,75, miesięcznie rb. 1; za granicą: rocznie rb. 16, półrocznie rb. 8, kwartalnie rb. 4, miesięcznie rb. 1,45.

Główna Administracja i Kantor
Warszawa—ul. Szpitalna 10.

Telefonu Nr 82 76.—Nadto filje.

KRAWIEC MĘSKI ANTONI ŻYNIWICZ

w Suwałkach, ul. Główna № 51 (obok Magistratu).

Po długoletniej praktyce kroju w pierwszorzędnym magazynie otworzyłem własną pracownię krawiecką, w której wykonywam roboty dla osób cywilnych, księży i uczącej się młodzieży.

Wszelkie roboty wykonywują się elegancko i tanio.